GAZETA POLSKA

Prenumerata w miéjscu kwartalnie złp. 12 — miesięcznie złp. 4. Ner pojedynczy gr. 10.

N^RO 100.

Prenumerata na prowincji z opłatą pocztową złp. 20 kwartalnie.

w Warszawie dnia 13 Kwietnia 1829 roku w Poniedziałek.

WIADOMOSCI NAUKOWE.

— Na ostatnich targach warszawskich płacono: Pszenicę od 23 do 30, żyto od 8 do 10, jęczmień od 7 i pół do 9, owies od 5 do 6 złp. gr. 15 za korzec.

WIADOMOSCI KRAJOWE i ZAGRANICZNE

KRÓLESTWO POLSKIE — Warszawa.

— *Dziekan wydziału prawa i admisnitracji królewskiego uniwersytetu.* — W wykonaniu §. 179 ustaw wewnętrznego urządzenia tegoż uniwersytetu, podaje do wiadomości: iż po złożonym całokursowym publicznym examinie, otrzymali akademicki stopień magistra a) z prawa: JJPP. Pawlikowski Alexander, Skawiński Franciszek, Skrobocki Wojciech, Mitowski Adolf, Skotyński Felix, Ośniałowski Szymon, Hrycykiewicz Andrzéj. b) Z administracji: JP. Zniełkiewicz Antoni. — W Warszawie dnia 11 kwiet. 1829. *Bandtkie.* — *Brodziński S. U.*

— Nowe pod okiem samego autora w Petersburgu uskutecznione wydanie Poezji Mickiewicza, przedmową o recenzentach i krytykach warszawskich i nieogłoszonemi dotychczas poezjami pomnożone, na pięknym papiérze welinowym w dwóch tomach, jest do nabycia w xięgarni Brzeziny et comp. po 26 zł. gr. 20.

— *Drugie role gościnne P. Nowakowskiego.* — Ile może talent myślącego artysty, pokazał to P. Nowakowski w sztuce Goldoniego: *Zakochani* czyli *Karykatury.* Jakożkolwiek ta komedja jest utworem sławnego pisarza, i jakkolwiek ma niezaprzeczone zalety we względzie charakterów, przyznać wszakże potrzeba, że należy do rzędu tych dzieł dowcipu, które w dzisiejszéj społeczności poniekąd starzéć się zaczynają. Wszystkie prawie komedje obyczajowe, nie osnowane na działaniu i układzie dramatycznym, których zasadą jedynie tylko charaktery, w których niemasz umiejętnie rozwiniónej intrygi i postępu akcji, temuż losowi podpadają. Starzeją się i wietrzeją. Zajmują tylko w pewnych okolicznościach, na czas niejaki, póki trwa systema przywar i śmieszności miejscowych, a potém stają się obcémi, częstokroć nawet niezrozumiałemi zjawieniami; ponieważ nie wynikają (jak nieśmiertelne dzieła Moliera) z powszechnych dyspozycji i wrodzonych usposobień w moralnéj naturze człowieka, ale są tylko obrazem chwilowych narowów sztucznych uprzedzeń i niejako modnych ułomności.

Charakter podupadłego mieszczanina medjolanskiego, który niewypowiedzianą rozkosz znajduje w wychwalaniu i wysławianiu tego wszystkiego, co go otacza, u którego wszystko jest tak doskonałe, nieporównane, przewyborne i arcy-wyśmienite, który wszystko widzi w najwyższym stopniu, a który następnie pochwały swoje jedne po drugich odwoływać musi; charakter taki, w którym się zeszły dwa przeciwieństwa: *pańskość i hojność* z uniżonością mieszczanina, jest rzeczywiście komiczny, ale może nie zbłądzimy w zdaniu utrzymując, że ta komiczność w naszych czasach i na naszéj scenie już tylko jako wynalazek sztuki rozśmieszać i interesować może. Charakterowi temu nie dostaje u nas téj przynęty i téj mocy, którą miał zapewne we Włoszech za czasów Goldoniego. Toż samo rzecby można o zakochanéj parze, któréj miłość jest tylko zazdrością. Atoli brak interesu miejscowego narodowego w téj sztuce, wynagrodziły talenta artystów naszych. P. Nowakowski grą uczoną, rozmyślną, okazującą wysoki stopień estetycznego wykształcenia, podniósł tę komedję i silnie zajął obecnych uwagę. Jemu szczególniéj i Pani Kurpińskiéj, sztuka ta winna jest powodzenie swoje na teatrze polskim.

Nie wchodząc w szczegółowy rozbiór gry P. Nowakowskiego, winniśmy donieść że niemal powszechnie uważa go publiczność nasza jako godnego następcę jednego z największych artystów sceny polskiéj, Alojzego Żółkowskiego. Taki skutek sprawiła gra jego w roli Fabrycego, w któréj uniknął przesady szkodliwéj nawet w najzabawniejszéj karykaturze.

Panu Piaseckiemu, zdaniem naszém możnaby zarzucić, że nie zrozumiał dobrze roli swojéj, zapomniał bowiem o tém, że oprócz Fabrycego, i zazdrosny kochanek także powinien był być karykaturą; on zaś zbyt sentymentalnie, tak, jak bywa w niektórych dramach niemieckich, zrozumiał i wykonał tę rolę.

Lecz P. Kurpińska zrozumiała rolę swoję doskonale, wiedziała dobrze o tém, że jéj namiętność autor chciał wystawić w świetle karykatury. Miłość jéj była wzorową karykaturą bez przymusu i z wielkiém do prawdy podobieństwem.

W drugiéj sztuce Płaksa i Wesołowski, w roli Wesołowskiego sprawił P. Nowakowski mniejsze wrażenie, co może ztąd poszło, że ta sztuka nie mogła utrzymać efektu zrządzonego przez poprzednią komedję, albo że P. Nowakowski charakter Wesołowskiego więcéj gminnym uważał, niż był przez autora pomyślanym, a może

wreszcie i ztąd że ś. p. Żółkowski, którego gra tkwi nam jeszcze w pamięci, inaczéj tę rolę wykonywał.

Kończymy ten artykuł życzeniem, które wyrażała publiczność zgromadzona na przedwczorajszéj reprezentacji, żeby P. Nowakowski przestał być gościem na scenie narodowéj, dla któréj rzeczywiście położyć może zasługi. Artysta ten po każdéj sztuce został wywołany.

— Dnia wczorajszego ukończono most na Wisłe między Warszawą a Pragą.

—Dziś zrana ciepła stopni 0. — W czoraj w południe 5.

ROSSJA. — *Z Petersburga dnia* 15 *marca v. s.* — Dowiadujemy się z listów pisanych z Teheranu (stolicy Persji) o okropnéj katastrofie która się wydarzyła w tém mieście w skutku gwałtownéj kłótni między ludźmi naszego ministra P. Grybojedowa i kilką ludźmi z pośród ludu. W ciągu kłótni, nagromadzili się przed domem ministra próżniacy, w mięszali się do niéj, i gdy kilku z nich zabito, wnet niezmierne mnóstwo przybyłe z bazaru dla pomszczenia swych spółziomków, wyłamało drzwi hotelu, przebyło mury pomimo oporu kozaków naszych i gwardji perskiéj, która w napadzie tym cztérech utraciła ludzi, i zdołało się dostać do pokojów wewnętrznych, gdzie wszystko uległo wściekłości tych szaleńców. Nadaremnie sam Szach, w towarzystwie syna swego Selu Sułtana, jeneralnego gubernatora teherańskiego przybył ze znaczną siłą zbrojną, aby wstrzymać i rozproszyć morderców. Już było za późno. P. Grybojedów z orszakiem swoim padł już był ofiarą zbojców. Tylko piérwszy sekretarz legacji, P. Malców i trzéj inni, schronili się przed rzezią.

Szach, Abbas Mirza, dwór cały, w największym pogrążeni są smutku. Ostatni nakazał żałobę na dni 8. Niecierpliwie pragnąc dać nam wszelką satysfakcję, jakiéj żądać mamy prawo, zamierza posłać w tym celu do hrabiego Paszkiewicza Erywańskiego, młodszego syna swego z Kajmakanem, aby go uwiadomić o wszystkich szczegółach i udzielić objaśnień, jakich naczelny wódz o tak okropném zdarzeniu będzie mógł domagać się. (D. Pet.)

ANGLJA. — Dowiadujemy się z gazet francuzkich (pisze *Courier*) że Porta oczekuje na przybycie posłów francuzkiego i angielskiego do Stambułu; donieśliśmy niedawno, że zamyślają się tam udać. Pan Statford Canning będzie miał następcą pana Rob. Gordon, brata hrabiego Aberdeen.

— Donoszą z Rio-Janeiro pod d. 28 grudnia, że dowódzcy wojska wewnątrz kraju konsystującego, odebrali rozkaz wyruszenia do stolicy gdzie wsiędą na okręty i należyć będą do wyprawy wysyłającéj się przeciwko Portugalji. Niewiadomo dotąd kto będzie naczelnie tą wyprawą dowodził, bo tego rodzaju postanowienia, rząd brazylski w największéj tajemnicy zwykł utrzymywać. W arsenale pracują z pośpiechem, nad uzbrojeniem i naprawą okrętów, między któremi fregata *Imperatrice*, przeznaczona jest do odwiezienia deputacji wychodźców portugalskich, na powrót do Anglji.

FRANCJA. — Postanowieniem z dnia 12 marca uznał król J. towarzystwo protestanckie w Paryżu, mające na celu wzajemne wsparcie, za instytut krajowi pożyteczny.

— Wiadomo, że kościół inwalidów w Paryżu, przyozdobiony był chorągwiami wszystkich narodów, zdobytemi od najdawniejszych czasów przez Francuzów, a szczególniéj z pamiętnych wojen ostatniego czasu aż do powrotu Burbonów. Gdy sprzymierzeni wkraczali do Paryża, gubernator domu inwalidów, marszałek Serrurier, kazał spalić owe trofea, a część ich zatopiono w Sekwanie. Teraz kilku śmiałych Francuzów przedsięwzięło szukać tych pamiątek w wodzie, i przedsięwzięcie ich pomyślny skutek uwieńczył. Gdy przedstawiono królowi wydobyte z wody trofea, monarcha ozdobił krzyżem legji honorowéj wszystkich, którzy się do tego przyłożyli.

— O pamiętnikach pana Bourienne, tak się jedna z gazet wyraża. Ważność posiedzeń sejmowych, nie dozwoliła nam dotąd zająć się gruntowném ocenieniem pamiętników pana Bourienne; możemy więc na teraz tylko namienić o nadzwyczajném powodzeniu tego dzieła, które winno je przekonywającéj prawdzie z jaką o rzeczach mówi, bez względu czy przedmiot o którym autor pisze naganę lub pochwałę jego zawiera. Musimy przyznać, że jestto wypadek wielce ważny dla naszego czasu, gdy mąż który miał sposobność dokładnie poznać Napoleona, i przy nim bez przerwy przez lat jedynaście zostawał, przedsięwziął wystawić nam rzetelny obraz tak znakomitego człowieka, i okazać, jak małemi sposobami w największych przedsięwzięciach, częstokroć niesłychane otrzymywał skutki. Pan Bourienne ocenia Napoleona z rzadkim dowcipem; w pochwałach nie jest przesadny, w naganach nie uszczypliwy. Nadto, wszystko co opowiada sam widział, i popiéra autentycznemi dotąd nieznanemi dokumentami. Z téjto przyczyny, czytają wszyscy te pamiętniki z chciwością, a ludzie rozsądni i mogący o rzeczy wyrokować, są jednomyślni w przyznaniu im zalet.

— Na 31 milionów ludności, liczy Francja 5 milionów ubogich. 130,000 utrzymuje się z rabunku, złodziéjstwa i oszustwa, z których zaledwie 20,000 odnosi karę. Skradzione pieniądze i wartość straconych rzeczy przez kradzieże, dochodzą rocznie do 2 miljonów franków. W szpitalach, więzieniach, w domach roboczych i t. p. jest w ogólności 150,000 dusz. Dzieci nieprzyznanych z łoża nieprawego, i dzieci zupełnie ubogich ludzi, liczą przeszło 60,000. Z ludzi należących do klassy wyrobników, jest najmniéj 3 mil. takich, którzy nie wiedzą przy zaczynającym się miesiącu, czém w ciągu jego nędzne życie utrzymywać będą; do ich liczby należy 11,464 więźni galerowych i 7896 osób z innych więzień po odsiedzeniu kary wypuszczonych.

— Sala do opery komicznéj już jest gotowa, a lubo wystawiona w części miasta najwięcéj zabudowanéj, obejmuje jednak dla pieszych i dla przyjeżdżających mnóstwo wchodów i wychodów. Pojazdy mogą zajeżdżać pod wystawę. W całym gmachu nie masz drzewa, wyjąwszy przy dekoracjach; metalowa zasłona, może oddzielić scenę od parteru w każdéj chwili i zabespieczyć od ognia. Wewnętrzne urządzenie sali, podobne jest do teatru *Feydeau*. Co do gustu i zdolności, teatr ten przewyższa wszystkie inne w stolicy. Stawiał go budowniczy Huvé.

— *Constitutionel* daje opis pogrzebu króla Madagaskaru, zmarłego na d. 24 lipca, a pochowanego d. 12 sierpnia 1828 r. Sześćdziesiąt najznakomitszych osób niosły mary; a przez pewien przeciąg drogi niosły różne obce osoby. Wszyscy poddani, mężczyźni, kobiéty i dzieci, mieli ogolone włosy stosownie do krajowego zwyczaju, i towarzyszyli orszakowi, wydając straszliwe jęki i żale. Do grobu wrzucono wiele kosztowności w złocie, srebrze i klejnotach, w wartości najmniéj 350,000 piastrów hiszpańskich. Całun ozdobiony był złotem, a same kutasy kosztowały 15,000 piastrów.

— Izba deputowanych naradzała się dnia 31 marca nad projektem do prawa o rządzie departamentów. Mówcy z prawéj strony wystawiali ten projekt jako niebezpieczny dla monarchji, z lewéj strony członkowie, utrzymy-

wali, że zgodny jest z konstytucją i potrzebny dla szczęścia Francji. Sądzą że narady w tym przedmiocie przez pięć dni trwać będą.

TURCJA.—WBiałogrodzie otrzymano dnia 14 marca niepomyślne wiadomości o Stambule. Brak żywuości miał tam dojść swego kresu; zagraniczni posłowie rozdzielali żywność pomiędzy ubogich, aby zmniejszyć ich nędzę; piekarzom dodano dozorców, aby tylko tyle mąki wypiekali, ile potrzeba dla władz chleba. Wszystkie podobne środki ostrożności nie będą mogły odwrócić niebespieczeństwo jakie stolicy zagraża. Każdy list ztamtąd pisany, zastrasza. Wypędzenie kilku tysięcy Izraelitów i Greków nie zrządza wielkiéj zmiany w tak wielkiéj ludności i pociąga za sobą tylko większą wypędzonych nędzę. Izraelici w Białogrodzie zbierają składki dla swoich spółwyznawców w Stambule.

— List ze Stambułu, dnia 10 marca pisany, wyraża: Od ostatniego mojego listu dowieziono tu znowu tyle zboża, iż się zmniejszyła obawa głodu. Dywan zgromadza się codziennie. Dnia 8 odbyło się nadzwyczajne zgromadzenie rady, po którém wszyscy członkowie rady udali się do Sułtana, z przełożeniem uchwalonych postanowień. Dziesięć nowouzbrojonych okrętów wojennych popłynęło dnia 7 na kanał, a od kilku dni przechodzi wiele wojska do Siliwrji i Rodosto, zkad lądem śpieszy do Adrjanopola.

— *Kurjer smyrneński* z dnia 1 marca donosi z Alexandrji pod dniem 18 lutego: »Vice-król egipski, po otrzymaniu urzędowéj wiadomości o zawieszeniu blokady Kandji, wysłał do téj wyspy eskadrę, złożoną z fregaty o 60,korwetty o 26 działach i dwóch przewozowych, statkach. Eskadra ta spotkała na wodach Kandji okręt linijowy i różne inne statki,które wywiesiły banderę angielską;lecz gdy jeden ze statków przewozowych szybko żeglujący,zbliżył się na wystrzał działowy do okrętu linjowego,ten w miejsce angielskiéj zawiesił banderę rossyjską,dał ognia do statku przewozowego i zmusił go do poddania się. Fregatta egipska zachaczywszy natychmiast korwettę, zaczęła uchodzić przed linjowym okrętem rossyjskim który ją ścigał. Płynąwszy 15 do 18 godzin, gdy fregatta spostrzegła iż ją okręt rossyjski dogania, oddzieliła się od korwetty, dając jéj rozkaz, aby się udała w inną stronę. Niewiadomo dotąd co się stało z korwettą; fregatta ktora przybyła szczęśliwie do portu w Alexandrji, twierdzi, iż korweta mogła się ratować, albowiem okręt linjowy rossyjski stracił czas na ściganiu fregaty. Kilka przeznaczonych z żywnością do Kandji statków odebrało rozkaz zatrzymania się; nieodejdą zapewne także statki przeznaczone do Liworno i Triestu. Pułk egipski, który przybył z Kairu do Alexandrji i był przeznaczony do Kandji, otrzymał przeciwny rozkaz i udał się znowu na swoje leże.

List z powodu doniesienia o nowém wydaniu Poezji Mickiewicza umieszczonego w Przewodniku war.

Panie Redaktorze! Nie jestem literat z professji ale lubię czytać, mieszkam na wsi ale chcę wiedzieć co się dzieje na świecie, i dla tego utrzymuję gazety; kocham moję ojczyznę, nie mogę więc być obojętnym na chwałę jéj literatury, a tém samém na pisma Mickiewicza. Przepraszam za tę przemowę i przystępuję do rzeczy.

Wczoraj właśnie odebrałem razem wydanie Petersburskie poezji Mickiewicza i 91 Nro Przewodnika polskiego. Otworzywszy skwapliwie tom piérwszy trafiłem przypadkiem na wiersz: z *mniejszości postęupjmy ustawnie do góry.* Z uśmiechem więc złożywszy xiążkę, wziąłem się do Przewodnika, mając potém przeczytać Gazetę Polską, którą także trzymam: i nakoniec zająć się czytaniem ulubionego autora. Ale piérwszy artykuł Przewodnika, wybił mi całkiem z głowy ułożony porządek. Wyczytałem że P. Mickiewicz do edycji poezji swoich, którą właśnie miałem przed sobą, *napisał przemowę osobliwszą, niż wszystko to o czém kiedykolwiek w Warszawie donoszono*; *treść jéj albowiem jest taka.*

1mo *Że P. Mickiewicz gniewa się równie na chwalców jak na krytyków swoich, na jednych że go zganili, na drugich że go nie dosyć pochwalili, i tylko mu talent przyznali.* 2do *Że nie było i nie ma w Warszawie żadnego krytyka, któremuby P. Mickiewicz przyznawał prawo oceniania pism swoich, gdyż oświata stanęła przed rogatkami Warszawy, a do niéj żadnym sposobem wejść nie może.* 3tio *Że ci wszyscy autorowie, którym od lat* 30 *przyznawano wielkie i ważne zasługi; którym istniejące pokolenie winno tyle chwil przyjemnie przepędzonych, tyle szlachetnych uczuć; że ci wszyscy autorowie, zdaniem P. Mickiewicza, są najwięksi w świecie nieucy, i że literatura byłaby upadła, gdyby się on nie zjawił.* 4to *Że nakoniec, wrażenie jakie ta przemowa w publiczności zrządziła, jest takie, iż oprócz tych zapalonych wielbicieli Mickiewicza, którzy w każde jego słowo wierzą, jak Turcy w Alkoran, wszyscy inni sądzą, że ta przemowa napisana być musiała w nadzwyczajnym jakimś paroxyzmie romantycznym, i ubolewają że autor zapomniał o skromności.*

Przytaczam w całéj prawie obszerności artykuł Przewodnika, abym usprawiedliwił oburzenie moje na P. Mickiewicza, oburzenie tém większe, iż ceniąc jego geniusz, nie mógłbym mu przebaczyć podobnéj zarozumiałości, będącéj przymiotem mierności tylko właściwym. Z tą myślą i uprzedzeniem wziąłem się do czytania téj *osobliwszéj* przemowy. Oburzenie moje coraz wzrastało. Lecz jeżlibym je mógł porównać do zbierającéj się w chmurze elektryczności, w tym razie Przewodnik byłby *dobrym przewodnikiem*, gdyż je całkiem ściągnął na siebie. Nie z powodu różności mniemań literackich, bo o tém wcale nawet nie mówi, a ja do żadnéj szkoły nie należę, ale z powodu niesprawiedliwych zarzutów, przez które mniemany raczéj charakter Mickiewicza widocznie zostałby poniżonym. Któż jest wydawcą Przewodnika? Pan Franciszek Salezy Dmóchowski. Kto autorem artykułu? Wydawca. Kto w przemowie P. Mickiewicza, jest szczególniéj celem nie gniewnych, ale dowcipnych pocisków? jeszcze raz Pan Franciszek Salezy Dmóchowski, nie dla tego że go *ganił* albo *nie dosyć pochwalił*, bo to jak widać, nie bardzo P. Mickiewicza obchodzi, ale że nie w swoje się wdawał, krytykując nietrafnie; a przybierając ton nauczycielski i wyrokując stanowczo o talencie autora, do czego, jak już wielu podobno przed P. Mickiewiczem sądziło, nie jest jeszcze *judex competens*. Któż więc tu właściwiéj uchybił *skromności?* Czy P. Mickiewicz, który myśl powyższą cytacjami z recenzji samegoż P. Dmochowskiego, przekonywającym sposobem popiera, czy P. Dmochowski, który mszcząc się za siebie (tak przynajmniéj można wnosić z jego artykułu) w czczéj deklamacji, wychodzi z granic wszelkiego umiarkowania. Bo jakże mamy tłómaczyć wyrażenie: *przemowa ta musiała być pisana*

w nadzwyczajnym jakimś paroxyzmie romantycznym? Lękać się powinien P. Dmóchowski, iżby bezstronni czytelnicy nie wnieśli, raczéj, iż te słowa są skutkiem jakiegoś paroxyzmu gniewu i zawziętości, w prawdzie nie romantycznéj, w który obrażona miłość własna wydawcę Przewodnika wprawiła.

Ale bardziéj niżli skromności, uchybia wyd. Prze. prawdzie, a nawet publiczności, poważając się w tak fałszywém świetle wystawiać przed nią zamiary Mickiewicza, i myśli jego w tak krzywdzący sposób przekręcać.

Skąd wyczytał wydawca Przewodnika, że się P. *Mickiewicz gniewa na swoich pochwalców, że go nie dosyć pochwalili, na krytyków, że go zganili?* Z całéj jego przemowy okazuje się naprzód, że się na nikogo nie gniewa, bo o nikim z zawziętością nie pisze. Z przytoczonych zaś pochwał, i z tonu w jakim je przytacza, łatwo zrozumieć, iż żartuje raczéj z ich przesady, nie zaś na niedostatek się uskarża. Co się tyczy nagan, które także przywodzi; czyja wina, że one do żartów tylko otwierają mu pole, które już nie on piérwszy przebiega? Nie powiedział P. Mickiewicz, nigdzie nawet nie dał do zrozumienia, iż *nikt w Warszawie nie ma prawa i zdolności pism jego oceniać.* Musiałby albowiem znać wszystkich osobiście, a na ten czas pewnoby tak nie sądził. Mówi tylko o recenzjach pisanych, a możnaż go obwiniać, iż mający *prawo* i zdolności recenzji nie piszą? Chyba że P. Dmóchowski siebie tylko za takiego krytyka w całéj Warszawie uważa, jeżli zarzuty sobie jednemu czynione do całéj Warszawy stosuje.

Nie powiedział Mickiewicz, *że oświata stanęła przed rogatkami Warszawy, a do niéj żadnym sposobem wejść nie może.* Nie powiedział, bo jak się z całéj jego przemowy okazuje prawdę chce tylko mówić. Lecz mówiąc o scholastycznéj szkole krytyki naszéj, i cytując słowa jéj mistrzów i założycieli, natrząsających się z Szekspira *pewnego Angielczyka* z *Lopez de Vega*, *pewnego wierszopisa z zaśnieżnéj Pireny*; dodaje tylko o uczniach tejże szkoły, dotąd jeszcze w Warszawie trwającéj: *jedni śmieją się z Göthego, którego dzieła na całym ucywilizowanym świecie, aż do rogatek warszawskich czytano i ceniono, drudzy radzą nawet wyciągnąć kordon zdrowia, aby się z zagranicy nie wkradły.* Oto są słowa P. Mickiewicza, których część jak się zdaje z odmiennego druku, wyjęta być musi z jakiego pisma warszawskiego. Dzieła Göthego nie są jeszcze *oświatą*, jak to wydawca Przewodnika przekręcił, a i o tych nawet nie mówi P. Mickiewicz, iż *żadnym sposobem do Warszawy wejść nie mogą*, lecz owszem zaraz dodaje: *téj blokady rozumu nie uznaje publiczność, oświadczyli się przeciw niéj w saméj Warszawie niektórzy teoretycy i poeci.* Niech więc sądzi czytelnik o sumienności artykułu Przewodnika.

Przystępuję z kolei do najgłówniejszego zarzutu, który mię najmocniéj, naprzód na oskarżonego, potém na oskarżyciela obruszył i do niniejszego pisma nakłonił. Mógłże się spodziewać wydawca Przewodnika, iż publiczność znająca talent, rozsądek i szlachetność P. Mickiewicza, bo to się we wszystkich pismach jego malują; że publiczność uwierzy na ślepo piérwszemu artykułowi gazety gdy ten obwiniać go będzie, o tak krzywdzące ubliżenie winnéj czci, zasłużonym w literaturze mężom. Nie znam osobiście ani P. Mickiewicza, ani P. Dmóchowskiego, ale oburza mię niesprawiedliwość. Któż jest ten, który, podług słów samegoż Przewodnika, od lat trzydziestu wielkie i ważne zasługi w literaturze ojczystéj położył? Który je jeden prawie ożywiał i utrzymywał. Któż jest ten, któremu istniejące pokolenie winno najwięcéj chwil przyjemnych, najwięcéj szlachetnych uczuć? kto? jeżli nie Julian Ursyn Niemcewicz? Cóż o nim mówi P. Mickiewicz w przemowie? Czyliż nie dość wyraźnie cześć swą dla niego oświadcza? Czyliż nie z wyższego, niż ktokolwiek dotąd, stanowiska ważność dzieł jego ocenia? Zapewne gdyby P. Mickiewicz pisał o stanie literatury naszéj w ogólności, wiele jeszcze współczesnych imion chlubnieby w jego piśmie jaśniało. I tak nawet, chociaż to nie było przedmiotem jego rozprawy, ilekroć o jakim autorze, jako o autorze, nie zaś jako o krytyku wspomnieć mu się zdarza, któremuż czci należnéj uchybił, należnych pochwał nie oddał? gdzież się sam porównywa z którym, a tém bardziéj, gdzie się nad którego wynosi? P. Mickiewicz nie pisze o literaturze w ogólności i nikogo pod tym względem nie sądzi. Pisze tylko wyłącznie o scholastycznéj szkole krytyki naszéj, a jeśli jéj wyznawców nie chwali, zdanie swoje przynajmniéj dowodami i cytacjami popiéra. Tak np. zarzucając P. Franciszkowi Salezemu Dmóchowskiemu nie wielką znajomość literatury, nie tylko orjentalnéj ale nawet niemieckiéj i angielskiéj; przytacza zaraz recenzję Sonetów, w któréj się, jego zdaniem, ta nieznajomość wydała. Dla zbicia zapewne piérwszéj przynajmniéj części tego zarzutu, używa P. Dmóchowski orjentalnego porównania, w słowach: oprócz zapalonych wielbicieli Mickiewicza, którzy w każde jego słowo wierzą tak jak Turcy w Alkoron, wszyscy inni sądzą etc. (ob. wyżéj pod Nr 4). Wszyscy inni! Wyrażenie to zdaniem mojém i zapewne zdaniem samego wydawcy Przewodnika, oznacza całą publiczność. Cóż więc ośmielać mogło wydawcę Przewodnika, aby w imieniu całéj publiczności przemawiał? aby całą publiczność czynił wspólniczką zawziętości swojéj? Nie cała zapewne publiczność, nie mówię polska, ale nawet warszawska, dyktowała recenzje i wyroki P. Dmóchowskiego. W takim albowiem razie byłyby one gruntowne i sprawiedliwe, (publiczność się nie myli) czyli co jedno znaczy, P. Mickiewicz nieśmiałby na nie powstawać. Że jednak inaczéj się dzieje: napróżno P. Dmóchowski chwałę recenzji swoich, oddaje szczodrobliwie na własność całéj publiczności, aby całą publiczność do obrony skarbu tego zachęcił. Publiczność nie dzieląc miłości własnéj pojedynczych osób, nie będzie dzieliła nieumiarkowanéj niechęci, który się w artykule Przewodnika przebija. Lękać się raczéj autor jego powinien, aby cała *bezstronna* Publiczność, po przeczytaniu przemowy Mickiewicza, i gwałtownego jéj oskarżenia, nie obwiniła ostatniego o nieprzyzwoitość.

Z tego względu powinieneś panie redaktorze usprawiedliwić, jakkolwiek z przekąsem wyrażone, nadzieje wydawcy Przewodnika, umieszczając w swojéj gazecie przemowę Mickiewicza. Co się tycze niniejszego pisma, jeśli jaki przyjaciel prawdy w Warszawie, uprzedzi mię z odpowiedzią na artykuł Przewodnika, pismo moje może nie drukowane pozostać. Lecz jeżeli je pan wraz z przemową P. Mickiewicza umieścisz, śmiało całą publiczność biorę za sędziego, kto z nas, ja, czy wydawca Przewodnika, prawdę przed nią powiedział. — X.

Kantor Główny Gazety Pol. przy ulicy Nowomiejskiej Nro 163. ● w Drukarni Gałęzowskiego przy ulicy Zabiej Nro 471